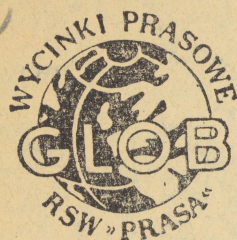


12



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

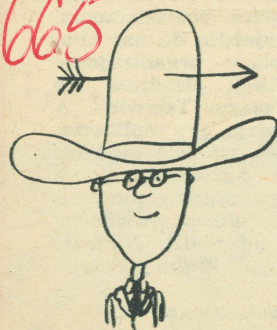
ZARZEWIE
WARSZAWA, ul. Smolna Nr 40

wydanie

44

-4-11-73

MYŚLANE INACZEL



O „Borysie Godunowie” między innymi

Kiedyś nie znosiłem opery. Była to dla mnie instytucja bardzo śmieszna, ponieważ aktorzy śpiewali w sytuacjach — według mnie — nieodpowiednich i na dodatek nie do wiersza, a regularną prozą. No cóż wtedy miałem

niewiele lat i miałem prawo do pomyłek.

Później, kiedy już byłem w szkole średniej, przekonał mnie do opery nauczyciel francuskiego, który był zapalonym melomanem. Przestały mnie nawet razić sceny śmierci, kiedy to ofiara mordu w przedśmiertnych drgawkach wyśpiewuje z taką mocą i witalnością, że mam chęć wejść na scenę i dokonać jakiegoś zdecydowanego czynu. Nie robię jednak tego, ponieważ wiem, że opera jest teatrem najbardziej umownym i że nie o dosłowność w nim chodzi, a przede wszystkim o muzykę, która potrafi zacierać granice możliwego i niemożliwego, śmiesznego i tragicznego. Wystarczy jedynie wczuć się w rytm opery, w jej melodykę, w brzmienie głosów.

Widziałem kilka dni temu „Borysa Godunowa” w Teatrze Wielkim w Warszawie. Ponieważ dawno już tam nie byłem, szykowałem się na duchową ucztę, której dostarczyć mi mieli sławni w

kraju i na świecie śpiewacy. Oczywiście, nie zawiedli i dostarczyli, ale oprócz tego jeszcze kilka refleksji dodatkowych, częściowo tylko związanych ze sztuką.

Otóż w „Borysie Godunowie” występuje Dymitr Samozwaniec, osqbnik dwudziestoparoletni, oraz Marychna, szlachcianka polska, której serce samozwańczy car stara się pozyskać, a bije ono niespełna dwadzieścia lat. I oto na scenę wchodzi nie najmłodszy już śpiewak, a towarzyszy mu posunięta w latach śpiewaczka i oboje — pozbawieni młodzieńczego głosu, młodzińskich ruchów i gestów, młodzieńczej postury — wykonują swoje partie, wzbudzając mimowolny odruch sprzeciwu. Wiem, można było zamknąć oczy i słuchać tylko śpiewu, ale czy w swej umowności opera musi posuwać się aż tak daleko zwłaszcza że mamy wielu młodych utalentowanych śpiewaków, których głosy nie ustępują wcale głosom ich starszych kolegów.

Do niedawna na warsza-

wskich scenach występowała aktorka, która przez dwadzieścia lat posiadała w swym macierzystym teatrze monopol na granie tytułowych nastolatek. Telewizja z kolei często wykorzystuje w tych samych celach inną aktorkę, a film pewnego aktora, który jest niezmiennie młody, chociaż stuknęła mu już pięćdziesiątka.

Piszę to wszystko jednak nie tylko po to, aby stwierdzić, że takie obsadzanie ról powoduje negatywne skutki estetyczne. Jest to również dowód na to, jak nieprawidłowo gospodaruje się młodymi kadrami aktorów, marnując im najlepsze lata. Celuje w tym telewizja, która ma swoich faworytów i serwuje ich nam aż do znudzenia. Oczywiście, spore znaczenie w tym negatywnym zjawisku mają także tzw. układy: zdominowanie sceny przez pewne grupy aktorskie, nie dopuszczające młodych do głosu, zabierające najlepsze role, często właśnie ludzi młodych — bez cienia wahania czy samokrytycyzmu. Nie jest tak wszędzie, ale ope-

ra jest chyba swoistym tego zjawiska panopticum.

Mówię tu cały czas o aktorach, o teatrze, ope-rze, ale przecież znamy ze swego codziennego życia wiele przykładów, które nie dotyczą wprawdzie sceny, ale działa w nich ten sam mechanizm. Przy czym życie to nie opera, gdzie można wstać i po prostu opuścić widownię. A przecież często takie właśnie opery widziałem w terenie. Co robić? Nie będę tu podawał żadnych recept. Felietonista ma prawo dzielić się refleksjami i nie wyciągać z nich wniosków. Korzystam więc z tego i żegnam. Słowem mówionym, a nie śpiewanym.

W. P.